MÓJ GŁOSIK

DODATEK TYGODNIOWY „GŁOSU PORANNEGO" DLA NASZEJ DZIATWY

Nr. 20 Łódź, dnia 12 maja 1933 r. Rok V

Niebezpieczne wyścigi

Często słyszy się sprzeczki na temat, jakie zawody sportowe są najtrudniejsze, najniebezpieczniejsze i jakie zwycięstwa są najbardziej godne podziwu. Stale jeden sport chciałby drugiemu wydrzeć palmę pierwszeństwa. Lecz zawsze okazuje się, że w każdym sporcie przy rozmaitych okazjach należy wykazać odwagę, umiejętność i wytrwałość i że rozmaitych sportów wcale ze sobą porównywać nie można.

Kto może rozsądzić, czy bieg maratoński trudniejszy jest niż trzygodzinny mecz tennisowy, lub czy skok na nartach jest bardziej niebezpieczny niż walka o mistrzostwo w boksie?

Do zawodów, które w granicach danego sportu całkiem słusznie zajmują honorowe miejsce, należą bez wątpienia wielkie wyścigi z przeszkodami. Wśród nich w Europie najcięższe i najniebezpieczniejsze są „Grand National Steeplechase" (Stipeltszes) w Liverpoolu (w Anglji) i Steeplechase w Pardubicach (w Czechosłowacji). Specjalnie angielskie Grand National, które odbyły się w ubiegłym miesiącu, są wysoce niebezpieczne i denerwujące. Już samo przebycie drogi wyścigowej i przybycie w zdrowiu do celu, jest niezwykłym wyczynem jeźdźca i konia. Konie muszą nietylko wspaniale skakać, lecz muszą posiadać wielką wytrwałość, gdyż trzeba przebyć niewiarygodnie długą trasę, wynoszącą 7.200 metrów, z masą przeszkód, a jeźdźcy muszą wykazać szaloną odwagę i zimną krew, aby bez trwogi wziąć wszystkie nieprzezwyciężone przeszkody.

Sama historja tych sławnych wyścigów może już przerazić odważnego jeźdźca. Wyścigi Grand National odbywają się od roku 1839 i prawie nigdy jeszcze nie przyszło do celu więcej niż połowa koni bez upadku przy przeszkodach! Gdy w ubiegłym roku z 36 uczestników biegu, tylko 27 uległo rozmaitym wypadkom na przeszkodach, uważano to za bardzo dobry wynik i ogólnie cieszono się, że „tylko" trzy czwarte uczestników pospadało z koni. Wydaje się nam to wprost niewiarygodne, gdy nprz. w roku 1928 z 42 koni tylko jeden jedyny przebył całą trasę bez upadku. I akurat był to koń mający wadę oddechową, na którego przed tym wyścigiem nikt nie zwrócił uwagi.

Dwie największe przeszkody wyścigów Grand - National nazywają się „Bechers Brook" i „Valentines Brook". Są to przeszkody, do przebycia których należy zrobić jednocześnie skoki wzwyż i wdal. Przeszkody te są umieszczane na honorowych miejscach przez wszystkich rzeczoznawców wyścigowych całego świata, którzy z wielkim szacunkiem odnoszą się do tych, którym się udało je zdobyć. Zdobyciem ich zdali egzamin mistrzowski z wyścigów z przeszkodami. Mistrzów tych jest niezbyt wielu, a za to istnieją setki, a nawet tysiące tych, którzy w ciągu 94 lat stawali do tych wyścigów i pogrzebali na nich swe marzenia o zwycięstwie. Powinni być szczęśliwi, że pogrzebali tylko marzenia o zwycięstwie, a uratowali życie i zdrowie.

Żarcik

— Piotrusiu, ile jest sześć i cztery?

— Jedenaście.

— Nie.

— Dziewięć.

— Nie.

— Trzynaście.

— Też nie. Sześć i cztery będzie dziesięć.

— To mi nie wpadło na myśl. Wiem przecież, że pięć i pięć będzie dziesięć.

WYPADEK PANI

Pewnego ranka rzekła do sie bie pani Gęgałka:

— Tam, po drugiej stronie Błękitnego Stawku rośnie dzika jabłonka. Jabłuszka muszą już być dojrzałe. Pożyczę od pana Bobra jego zieloną łódeczkę i pojadę na tamten brzeg. A tam napełnię koszyk jabłuszkami i przyjadę z powrotem.

Ubrała się pięknie w suknię w paski, wsadziła szeroki kapelusz od słońca, a na nogi, ciężkie mocne chodaki.

— Nie mogę przecież niszczyć moich nowych, czerwonych trzewików, — powiedziała sobie.

Po chwili była całkiem gotowa i podreptała z dużym koszem pod skrzydłem nad Błękitny Stawek, gdzie było mieszkanko pana Bobra.

Pani Gęgałka zapukała mocno trzy razy do Bobrowych drzwiczek.

— Kto tam puka? Ja śpię! — zawołał zwewnątrz pan Bóbr — proszę mnie nie budzić!

— Nie może pan spać — wykrzyknęła Gęgałka — bo przecie pan mówi do mnie!

— Ja mówię przez sen! — rozzłościł się Bóbr. — Zostawcie mnie w spokoju! —

I nagle z okna wyleciał gruby Bobrowy trzewik i uderzył w sam dziób Gęgałki.

— Nie rzucaj we mnie przedmiotami!— rzekła urażona pani Gęgałka. — Chciałam tylko prosić, by mi pan pożyczył swej zielonej łódeczki, bo chcę przeprawić się na tamtą stronę Błękitnego Stawku. —

— Dobrze, dobrze! — zawołał Bóbr. — Tylko idź sobie jak najprędzej, bo mnie obudzisz! Do widzenia! —

Pani Gęgałka podreptała wdół do maleńkiej przystani pana Bobra, gdzie przywiązana była jego zielona łódeczka. Wsiadła w nią z trudem, bo zawadzał jej duży kosz i przyciasna suknia w paski, i duży kapelusz od słońca, i ciężkie grube trzewiki. Wzięła wiosła i zaczęła niemi machać w tył i naprzód, wtył i naprzód. Ale zielona łódeczka nie ruszała z miejsca.

— Jakie to dziwne! powiedziała sobie pani Gęgałka. — Wcale nie jadę naprzód. Co to ma znaczyć? — Aha, rozumiem! nie odwiązałam sznura od łódki. —

Odwiązała sznur, którym zielona łódeczka przymocowana była do kołka na brzegu i powiosłowała, tym razem bez przeszkód, poprzez wody Błękitnego Stawku.

Wkrótce dobiła do drugiego brzegu.

— Gęgę! jestem już po tamtej stronie! — zaśmiała się pani Gęgałka zadowolona. — A to była pyszna jazda! —

Wygrzebała się z łódki i wciągnęła ją na piaszczysty brzeg, a potem wziąwszy kosz pod skrzydło podreptała do dzikiej jabłonki.

Kilka wron — Krakałek goniło się w powietrzu.

— Kra - kra! Przyszła niemądra pani Gęgałka! Jak się masz Gęgałeczko — Głuptuleczko!

Ale pani Gęgałka nie zwróciła uwagi na źle wychowane wronki — Krakałki, tylko zaczęła pośpiesznie zbierać jabłuszka do swego koszyka. A jabłuszek pełno było na ziemi pod dziką jabłonką, wszystkie różowe, okrągłe i dojrzałe. W krótkim czasie koszyk był pełen po brzegi.

Pani Gęgałka podreptała z nim nad Błękitny Stawek. Umieściła kosz na dnie zielonej łódeczki i powiosłowała do domu.

Gdy się zbliżyła do przystani pana Bobra zdjął ją strach, brzeg był bardziej stromy, niż to jej się zdawało za pierwszym razem, gdy jechała w tamtą stronę.

— Oj, jaka tu głęboka woda! Gęgę! Strasznie łatwo tu się utopić u samego brzegu!

Udało się jej zaczepić sznur o kołek i przyciągnąć łódeczkę do brzegu. Umocowała ją doskonale i wygramoliła się ze swym ciężkim koszem z łódki.

Hops! skoczyła ciężko na wysoki brzeg.

— Aż drżę cała! — Gdybym tak wpadła tutaj do wody w mojej przyciasnej sukni w paski, w moim dużym kapeluszu od słońca, w moich ciężkich chodakach i z tym wielkim koszem, pełnym jabłuszek — utopiłabym się napewno. Nie mogłabym wcale płynąć, kosz pociągnąłby mnie na dno. —

I pani Gęgałka wzdrygnęła się na tę myśl. I cała trzęsąca się ze strachu podreptała do domku pana Bobra. Położyła przed jego drzwiami siedem ładnych jabłuszek, jako podziękę za pożyczenie zielonej łódeczki — i pomaszerowała do domu, cały czas pogęgując z cicha do siebie samej:

— Och, drżę cała! Omal że się nie utopiłam! Tak tam było głęboko, że aż strach! Napewno byłabym utonęła! —

Szła tak i szła, bezustanku rozmyślając, coby to mogła być za straszna katastrofa. A tak była rozdygotana, że z trudem otworzyła drzwi do swego domku. Siadła odrazu w bujającym fotelu i zaczęła pochlipywać!

— Aj! aj! Gęgę! — omal że się nie utopiłam! — jęczała. — Co za okropny wypadek omal mi się nie wydarzył!

Trzy panny kaczki — Kwakwaczki przechodziły właśnie tamtędy i usłyszały jęki pani Gęgałki. Wetknęły więc naturalnie swe łebki w małe okienko jej domku.

— Co się stało? — Kwaknęły wszystkie naraz. (Jak wiecie trzy panny kaczki — Kwakwaczki robiły każdą rzecz wszystkie naraz) — Czy złamałaś twój najlepszy parasol, pani Gęgałko? —

— Nie, nie! — szlochała pani Gęgałka — gorszy, o wiele gorszy wypadek!

— Co za wypadek? — Sprytały współczująco trzy panny Kwakwaczki. A po żółtym dzio

GĘGAŁKI

bie pani Gęgałki, spływały łzy wielkie jak śliwki

— Cóż to się stało? — Opowiedz nam szybko — szybko!

— O mało co się nie utopiłam! — wyjąkała pani Gęgałka. —

— Utopić się? — Gdzie? —

— Około przystani pana Bobra, kiedy wychodziłam z jego zielonej łódeczki! —

— Ach! biedulo biedulo! Być gęsią i utopić się! To byłoby nietylko nieszczęście ale i wstyd okropny! — wykrzyknęły panny Kwakwaczki, które miały czułe serca. — Ale widzimy, że jesteś znów sucha i zdrowa! Zdjęłaś już przemoknięte ubranie, to bardzo mądrze z twej strony. Czy mamy ci przygotować coś na rozgrzewkę? A gdzie powiesiłaś mokre ubranie? Daj nam je, powiesimy je na słońcu, to prędzej wyschnie!

Pani Gęgałka znów zaczęła szlochać:

— Niema wcale mokrego ubrania! — wyjąkała wśród łkań. — Ja wcale nie wpadłam do wody, ale gdybym wpadła, nepewnobym się utopiła. Tam jest tak głęboko! —

Trzy panny kaczki — Kwakwaczki spojrzały jedna na drugą zdumione. A potem wszystkie trzy wytrzeszczyły okrągłe oczy na panią Gęgałkę.

— To pani siedzi tu i płacze, nad swojem utonięciem, kiedy sobie pani nie zamoczyła nawet jednego piórka? — Och, pani Gęgałko! —

Co za głuptulkowatość! — Otrzyj oczy i chodź z nami do sklepu pana Łakomka Smacznowskiego, kupimy ci tam ciastko z prosa na pociechę!

Pani Gęgałka ocierała starannie ślepka mokrą od łez chustką, a przez ten czas trzy panny Kwakwaczki chowały dzioby pod skrzydła i dusiły się ze śmiechu nad wypadkiem niemądrej pani Gęgałki, który nie był żadnym wypadkiem.

WIOSENNA BAJKA

Powoli, całkiem powoli, po długiej i trudnej walce z zimą, wiosna nareszcie święciła swój tryumfalny pochód przez całą ziemię. Było chłodno i nieprzyjemnie i akurat pomyślałam: „Ach, gdyby nareszcie przyszła wiosna...” i w owej chwili usłyszałam w powietrzu dźwięk delikatnych dzwoneczków.

Obejrzałam się. Cóż to? Kraina czarów! Przedemną promienny wóz, na którym siedziała wiosna, w całej swej krasie, piękna, jak bajka. Wóz był cały z wiosennych kwiatów, o cudnych, delikatnych barwach; fijołki, śniegułki, tulipany, krokusy, narcyzy i hjacynty rozwierały płatki i ślicznie pachniały. Siedzenie wysłane było miękką zieloną trawką i ozdobione młodymi kotkami wierzbowymi.

Wóz ciągnęło 25 cudnych, różnobarwnych motyli i 25 ptaków, ze słowikiem na czele. Na koźle siedział dumny pan lisek, w swojem nowem, wiosennem futerku. Sama wiosna oszałamiała swą pięknością: szaty miała utkane ze złocistych i srebrzystych kwiatów, na jasnych lokach leżał wieniec z leśnych i polnych kwiatów.

Obok wiosny siedziała królowa elfów w sukni utkanej z promieni słonecznych i koronie ze słonecznego złota i księżycowego srebra na głowie.

Z drugiej strony siedział król karzełków, staruszek, który już od kilku tysięcy lat zawsze jest obecny przy zejściu wiosny na świat.

Dokoła wiosny fruwały elfy, powiewając swemi delikatnemi skrzydełkami, za wozem zaś sunęły rzesze siwobrodych karzełków w czerwonych szpiczastych czapeczkach.

Cały ten pochód lśnił i błyszczał w promieniach młodego słońca.

Stałam nieruchomo, bojąc się wprost oddychać, a tu powoli nadciągał pochód wiosny. Nagle rozległ się miły, dźwięczny głos:

— Co tu robisz, dziecię? W jaki sposób znalazłaś się w gronie moich poddanych? Jesteś dzieckiem wybranem, gdyż tylko wyjątkowe dziecko, które usilnie o mnie myśli może mnie zobaczyć i to też zdarza się tylko raz na sto lat.

Następnie wiosna pogładziła mnie po głowie i dodała:

— Ponieważ jesteś dzieckiem wybranem i mocno o mnie myślałaś, będziesz mogła przyjrzeć się tańcowi elfów i karłów, które odbędą się na moją cześć na łące w lesie.

Na dany znak wszystkie ptaki zaczęły śpiewać, śniegułki dzwoniły a kolorowe kwiatki zrobiły wielkie koło wokół elfów i karzełków, które prześlicznie tańczyły.

Nie wiem, jak długo to trwało, nagle wiosna pocałowała mnie w czoło i rzekła: „Nie zapominaj nigdy o mnie!” ..I wiosna, elfy i karzełki zniknęły.

Sądziłabym, że to był sen, lecz w rękach moich został bukiecik polnych kwiatów, które wiosna podarowała mi na pożegnanie.

Pierwszy bezkrwawy

James Cook, pierwszy bezkrwawy zdobywca, który podczas pierwszej swej podróży przybył do Tahiti.

Droga większości wielkich odkrywców, którzy ośmielali się pojechać w nieznane okolice, znaczona była po większej części krwią mieszkańców odkrytych krajów. Hiszpanin, Ferdynand Cortez, który zdobył Meksyk, Pizarro, który zwyciężył Peru, państwo inkasów, francuscy i angielscy koloniści, którzy wzięli w posiadanie północną Amerykę, — wszyscy oni doprowadzali ludność nowych lądów do szybkiego upadku. Bowiem przybywali z ogniem i z mieczem, i sądzili, że nie można inaczej.

Zaledwie w 200 lat później, w czasach, gdy w Afryce plądrowano całe wsie murzyńskie, i murzynów sprzedawano do Ameryki, jako niewolników, rząd angielski oddał pewnemu młodemu kapitanowi kierownictwo okrętu, który miał zbadać wody oceanu Południowego.

Kapitan ten nazywał się James Cook i miał już za sobą życie pełne przygód. Jako młody chłopiec nie miał on skłonności do spokojnego życia na lądzie. Gdy, jako uczeń, stał za ladą sklepową, patrzył na chmury, a oczy jego szukały dalekich widnokręgów. Wkońcu nie wytrzymał i uciekł. Matka jego początkowo martwiła się i tęskniła za synem, lecz ojciec uśmiechał się i mówił, że wie, gdzie chłopiec się podział.

Po pewnym czasie otrzymali oni list z Petersburga (obecnie Leningrad), gdzie znalazł się ich syn, który wyjechał z Anglji na żaglowcu „Freelove".

Lecz młody Cook pragnął zostać czemś więcej, niż zwykłym marynarzem; oszczędzał pieniądze i wstąpił do szkoły morskiej. Wkrótce też został sternikiem. Jako sternik był on na angielsko - amerykańskiej wojnie, pomagał przy zdobywaniu Nowej Funlandji, poczem wrócił do Anglji, gdzie się ożenił. Następnie pojechał jeszcze raz do Nowej Funlandji i podczas tej podróży zdobył tak ważne wiadomości z dziedziny geografji, że dziś jeszcze żeglarze kierują się jego wskazówkami.

Rząd angielski, powodowany jego wielkiemi zdolnościami i zdaniem jego przełożonych, którzy mieli do niego wielkie zaufanie, postanowił oddać w jego ręce kierownictwo okrętu „Endeavour" (czytaj: endewer), który 26 sierpnia 1768 roku wyruszył z Anglji, i miał zbadać wyspy oceanu Południowego.

Była to podróż w „nieznane" — pełna niebezpieczeństw. — Lecz James Cook postanowił, że podczas całej podróży, ani razu nie wystrzeli, naturalnie jeżeli tylko okaże się to możliwe. Ten, dotychczas dla odkrywców niepojęty plan, przeprowadził on, dopóty tylko było to możliwe. I jeszcze w 40 lat później, gdy James Cook oddawna nie żył, tuziemcy opowiadali cuda o tym pokojowym zdobywcy.

Przez Rio de Janeiro, obok niebezpiecznego Kap Hornu, wiodła jego droga do rajskiej wyspy, Tahiti.

Na wyspie tej uczeni razem z kapitanem Cookiem, pracowali przez pewien czas, i po zakończeniu prac naukowych, wyruszono dalej na południe. Po drodze odkryto szereg pomniejszych wysepek i wkońcu wylądowana na Nowej Zelandji.

Tutaj, tak samo, jak wszędzie, James Cook odniósł się wielce przychylnie do tuziemców, i rozkazał swym marynarzom, aby nie robili krzywdy ludności wyspiarskiej. Ostro, lecz sprawiedliwie występował on podczas wszelkich kłótni i zamieszek; karał publicznie ma

Hawajczycy zabijają Cooka.

odkrywca

rynarzy i wymagał od wodzów tuziemców, aby w ten sam sposób obchodzili się ze swymi przestępcami. Dzięki temu nigdy nie było poważniejszych wystąpień wzajemnych i Cook uważany był za mędrca.

Przy objeździe północnej części Nowej Zelandji po raz pierwszy przyszło do walki między anglikami i tuziemcami, po raz pierwszy kapitan Cook, musiał kazać strzelać, co z wielkim smutkiem zanotował w swym dzienniku.

Z Nowej Zelandji udał się wzdłuż wschodniego wybrzeża Australji, w górę do Nowej Gwinei. Tu po raz pierwszy podróżni ujrzeli kangury. Ze zdumieniem podróżni patrzyli na te osobliwe zwierzęta, które noszą swoje młode w torbie skórnej na brzuchu.

Znaleźli wielce niebezpieczną i pełną skał podwodnych drogę wodną między Australją i Nową Gwineą, której unikają żeglarze. Po krótkim pobycie w holenderskiem mieście, Batawja udali się w drogę powrotną do Anglji.

W Anglji nic o nich nie wiedziano, gdyż wówczas nie było jeszcze telegrafu ani radja; zakładano się, czy podróżnicy żyją jeszcze, czy też zginęli.

Po uciążliwej podróży dokoła całej Afryki, zwdłuż wybrzeży Hiszpanji i Francji, przybyli wreszcie dnia 12 czerwca 1771 roku do Dowru. To była pierwsza podróż morska Jamesa Cooka.

Przez krótki czas cieszyła się żona Cooka obecnością męża. Po upływie niecałego oku zaczął się on szykować do drugiej podróży.

Tym razem nie udał się w kierunku zachodnim, lecz południowo - wschodnim, dokoła Afryki. Po drodze James Cook i jego marynarze po raz pierwszy ujrzeli, od owego czasu tak sławne, „świecenie morza", zjawisko powodowane obecnością miljonów drobnych żyjątek które świecą podobnie do naszych robaczków świętojańskich. Przez Nową Zelandję, Tahiti, udali się na Hebrydy, poczem przez Ziemię Ognistą wrócili inną, niż pierwszym razem, drogą do domu.

Również i tym razem udało się Jamesowi Cookowi, prawie bez przelewu krwi, zawładnąć nowemi wyspami i kajami. Najważniejszym jednak wynikiem tej drugiej podróży było to, iż Cook stwierdził niezbicie, że w okolicach bieguna południowego niema szóstej części świata, o której do owego czasu, marzyli wszyscy żeglarze i podróżnicy

Również i po tej podróży Cook nie długo wytrzymał w domu. Stał jeszcze przed swem największem zadaniem. Nie znano wówczas jeszcze zachodnich wybrzeży Ameryki i przypuszczano, że istnieje krótsza i szybsza droga morska z Ameryki do Azji Wschodniej. Kanał Panamski, o którym dziś mówimy jak o czemś samo przez się, zrozumiałem, wówczas jeszcze nie istniał, i spodziewano się znaleźć jakąś naturalną drogę wodną między oceanem Atlantyckim a Spokojnym. Za odkrycie tej drogi wodnej znalazca miał otrzymać nagrodę, w wysokości około miljona złotych.

12 lipca 1776 roku Cook po raz trzeci opuścił Anglję. Znów udał się przez Przylądek Dobrej Nadziei i południowy koniec Afryki do Nowej Zelandji, na Tahiti i wyspy Towarzyskie, które, jak kwitnące ogrody rozsiane są po wodach wokół Tahiti. Następnie udał się w nieznane strony i przybył na nową ziemię, wyspę Hawajską, gdzie, jak pisał Cook, mieszkali piękni ludzie, o prawie europejskim wyglądzie.

Na wyspie tej został przyjęty, jak bóg. Lecz wskutek nieporozumienia, tuziemcy zaczęli przypuszczać, że Cook uciekł ze swej ojczyzny, ponieważ panuje tam straszliwy głód. Obawa, że anglicy zjedzą im ich wszystkie zapasy, doprowadziła do kłótni, które zakończyły się tem, że Cook został zabity pchnięciem sztyletu w plecy.

Marynarze, po śmierci Cooka, wracają do Anglji.

Zasmuceni marynarze wrócili do Anglji bez swego wodza, i jeden z oficerów zaniósł pani Cook szablę męża. Przeczuwała ona nieszczęście i zapytała tylko: „Gdzie się to stało?" — Wówczas oficer wymienił jej nazwę kraju, o którym dotychczas nikt nic nie wiedział.

Grupa wysp, góra na Nowej Zelandji i droga morska między dwiema wyspami Nowej Zelandji noszą imię swego odkrywcy pierwszego bezkrwawego odkrywcy, który prawie z szóstej części mapy świata zerwał tajemniczą zasłonę.

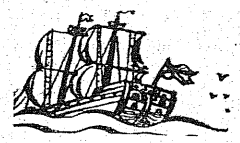

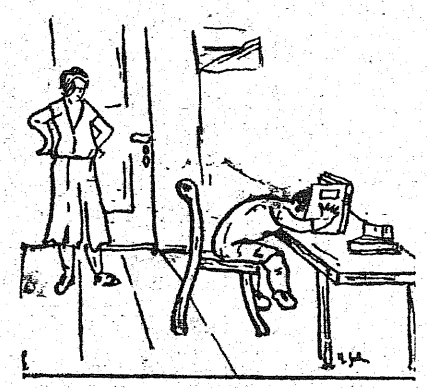

Matka: Myślałam, że odrabiasz lekcje, a ty śpisz!

Synek: Wcale nie śpię, mateczko. Lecz nauczyciel dziś mi powiedział żebym się porządnie przyłożył do książki.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Logogryfy

(Uł. L. Gliklichówna)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 15 wyrazów o podanych znaczeniach. Pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą imię i przydomek księcia polskiego, a ostatnie, czytane z dołu ku górze, dadzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby

ba, ba, by, cja, cje, czoch, dziw, gar, go, i, i, ka, kal, kar, kar, lu, la, mi, mir, na, nie, nie, od, po, ro, rzec, rwe, sa, sza, tes, ty, wa ze, ze.

Znaczenie wyrazów

1) Roślina (w liczbie mnogiej). 2) Lotnik mityczny. 3) Pestki (wspak). 4) Rodzaj kaszy. 5) Czasomierz. 6) Kartofel. 7) Odpowiedź. 8) Zachwyt. 9) Oświetlenie. 10) Zwierzęta leśne (wspak). 11) Hałas. 12) Ferje. 13) Zwierzę drapieżne. 14) Nic. 15) Małe dziecko (wspak).

*

(Ułoż. M. Koplówna)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów o podanych znaczeniach. Pierwsze litery tych wyrazów, czytane z góry na dół dadzą nazwisko pisarki polskiej, a ostatnie, czytane w tym samym kierunku, dadzą tytuły 2 jej powieści.

Sylaby

a, al, czyż, dyp, dys, dra, e, gu, i, ki, ko, la, lah, lo, lom, law, na, niec, no, ny, o, ot, or, pe, po, ran, ro, ry, sy, ta, tan, wła, wy, zie, zu, życz.

Znaczenie wyrazów

1) Oddział żołnierzy. 2) Pisarz polski. 3) Świadectwo ukończenia studjów. 4) Imię aktorki polskiej. 5) Przyrząd krawiecki (wspak). 6) Utwór literacki. 7) Imię męskie. 8) Kwiaty. 9) Ptak. 10) Kolor. 11) Gatunek małpy. 12) Zwierzę ssące 13) Wreszcie. 14) Bóg mahometan.

Wizytówki

(Uł. Ryśka Zylberszacówna)

Ker Meynard
Pan Isati
Tom Goaltos
St. Deytan

Układanki szaradowe

(Ułoż. Marja Blumówna)

Pożegnanie dziecka + litera fonetycznie + samogłoska + spółgłoska + przyrząd sportowy = wielki muzyk.

Słup + samogłoska + ogród owocowy + samogłoska = ogrodzenie.

(Uł. G. Szczupakówna)

Wykonawca wyroków śmierci + samogłoska + część wiersza = wypadek.

Samogłoska + takt + samogłoska + szlachcic = rozrywka umysłowa.

Nuta + nuta + nuta = roślina.

Posiada + spółgłoska + nizina = instrument muzyczny.

Potwierdzenie + ptak nocny (zdrobniałe) = środek lokomocji.

Szarada

(Uł. M. Rozenberg)

Gdy do pierwszego dodam trzecie,
Otrzymam metal, jaki — wiecie?
Instrumenty otrzymacie,
Gdy pierwsze z drugim dodacie.
Teraz jaka kwaśna mina,
Bo całość to...

Zagadki szaradowe

(Uł. L. i H. Krakowscy)

Gdy lokal, gdzie brzęczą talerze
I rzędem butelki poustawiane
Mieści się w jednej jedynej literze,
To tworzy on słowo, kolorem też zwane.

* * *

„Rzeka ułomna" — byważ takie dziwo?
Gdy jej dotkniesz ręką, to umykasz żywo.

* * *

Drugie — upał, pierwsze rzeka,
Całość — klęska dla człowieka.

*

(Uł. IRUSIA GÓRECKA).

Drugie weź z książki,
Zaś pierwsze z mleka,
A wtedy całe
Będzie u człeka.
Ma je też zwierzę,
A nawet płazy,
Tylko nie mają
Onego głazy.

Nagrody

Rozwiązania powyższych rozrywek umysłowych należy nadsyłać do redakcji „Mojego Głosiku" (Piotrkowska 101) do dn. 21 maja.

Za trafne rozwiązania redakcja przeznacza trzy nagrody:

1) 2 bilety do kina.
2) Grę towarzyską.
3) Książkę.

Rozwiązania rozrywek umysłowych

umieszczonych w numerze 18 „Mojego Głosiku"

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU I.

Jama. akord. niania. kilim. olbrzym. chwacki. hufiec. antyk, nogi. odzienie. wylew. Sarotti. Kmicic. Iwonicz.

„Jan Kochanowski — Adam Mickiewicz".

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU II.

Malarja. Armand. rakieta. Judym. arab. marmur. autor. daktyl (wspak), inwentarz, cewki, kokos, arendarz.

„Marja Malicka — Adam Brodzisz".

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU III.

Wodzirej (wspak), alabaster. cesarstwo. katalog. lotos. ołów. nagi, droga. Or - Ot. natura.

„Jack London — Wróg świata".

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI.

P. era. mazur. jedynka. skarbonka. Kanaryjskie. Przybyszewski. rowerzystka, Barcelona, krawiec, Wisła, ski. i.

ROZWIĄZANIE SZARADY.

Argentyna.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

Zając i żaba. Koza. Cepy. Burak.

ROZWIĄZANIE BILETÓW WIZYTOWYCH

Komiwojażer. Buchalter. Kapelmistrz. Sprzedawca.

* * *

Trafne rozwiązania rozrywek umysłowych z numeru 18 „Mojego Głosiku" nadesłali:

Adamczewski Jurek, Albinówna Jadzia, Altmanówna Salusia, Adamówna Leokadja, Bartczakówna Marja, Bergerówna Bela, Blumówna Mania, Bilewicz Kazik, Borychowska Łucja, Blumenfeldówna Danusia, Bolkowska Olesia, Balbirska Marysia, Binenfeldówna S., Bidermanówna H. i Ulinowerówna H., Barabakówna M., Badanówna J., Bukińska Jadzia, Bornsteinówna M., Birnbaumówna Różyczka, „A. B.", Czamarscy Litka i Tolek, Czerniakówna Wanda, Chasilewówna Dora, Częstochowski S., Chelemerówna M., Cybulski Janek, Cwajgenberg S. Cwajgenberżanka Irka, Caryski J., Dosińska Kazia, Danielak Stach, Danielakówna Zosia, „Dziecko miasta". Dziubak J., Drabkówna Wisia, Edelsztajnówna Różyczka, Eliński Stefek, Feumówna Różyczka, Furmański Janek, Feigenbaumówna Gutka, Falska Danusia, Fuks M., Faktor I., Fusiak Ludwik, Guterbaumówna Lonia. Górewiczówna Niusia, Gadówna Rutka, Granat Artur. Gartowska Wiktorja, Goldbersztówne Gucia i Henia, Gurlandówna S., Górnicki Antoś, Ginzburżanka Basia, Golińska Zocha. Gołakowski Tadek, Goldberżanka Helenka. Gliklichówna Luba, Gajekówna Stefanja, Gliksmanówna Niusia, Gliksmanówna H., Harakówna Marysia, Hazenberżanka Jadzia, Hammer S., Handelsmanówna Belunia, Heimanówna Ina. Jaskólska Hania, Jakubowiczówna Broneczka, Jóźwiakówna Zocha, Janowska Relunia, Kuperberżanka Fela, Kotlicki S., Kotlicka Hania, Kotlicki S., Kirszenbaum A., Kostakówna Hania, Kruczewska Jadwiga, Kufeldówna Ruta, Kryształ Aluś, Koplówna M. i Herszkowiczówna G., Krauze B., Kolasiewiczówna Marja, Lipowska Aniela, Lipska Bela, Lipska Ewa, Lewinówna Mania, Lubelska E., Lubelski S., Landau Romek, Liński Piotruś, „Lilla Weneda". Lejzerzonówna Luba, Ledermanówna Helenka, Lelowiczówna Margaritka „L. i E", Łęcka Halszka, Łaska Zosia, Margulies L., Milewska Hania, Malinowski Stach, „Nasza banda". Nowacka Józia, Nowik Władek, Nowakowska Hela, Eda Op. i Tadzik Sap., Opatowska Henia, Opatowska Mania, Orensztajnówna Zosia. Orbachówna S., Polanowska Irka, Płoński Henio, Płońska Marylka, Piotrkowska Ewunia, Prajsówna Sabinka. Piasecki Władek, Pankowski Tadeusz, Rudzińska Sławka, Rozencwajg M., „F. R.", Rozencwajżanka D. Rotman H., Rosińska Jadzia, Rutkowska Hela, Rozencwajżanka Gienia, Rab Józef, Rolnogórski Freuzio, Rusiecka Jadzia, Rozencwajg A. Rubinlicht W., Rubinlicht B., Rotenberżanka Haneczka, Roterberżanka Marysia, Rozenberg Mirosław, Roterberżanka Dosia, Synówna Pola, Sobczak Włodek, Szerman Lutek, Sobańska Kazia, Sławska Haneczka, Szpiro N., Świetlińska Władka, Szczupakówna G., „Szeherezada", „Stokrotka", „Sportowiec", Szpigel H., Szajbówna H., Trześniewska Karolka, Tobolska Jadzia, Taubówna Salusia, Tandetnik Jakób, Tomaszewska Basia, Ulatowska Jadzia, Urbański Mirek, Wajsmanówna Edzia. Wyrosław D., Wajnberg H., Walicka Krysia, Wierzbińska Lodzia, Wilska Antosia, Woźniakówna Zocha, Zyber Henryk, Zaliszewska Gnusia, Zylberszacówna Ryśka, Zawadzki Bolek, Zalewska Krysia, Żurkowski Tadek.

* * *

Nagrody drogą losowania otrzymali:

1) 2 bilety do kina — N. Szpiro.
2) Grę towarzyską — J. Caryski.
3) Książkę — S. Taubówna.

* * *

Po odbiór nagród zgłosić się należy do redakcji „Mojego Głosiku" (Piotrkowska 101) w sobotę, dnia 20 maja między godz. 4 — 5 pp.

ODPOWIEDZI CIOCI MARYSI

Herszkowicz Lolek: Z chęcią przyjmuję cię do grona dziatwy głosikowej. Koledze L. M. podziękuj w mojem imieniu.

Binenfeldówna S. wzywa Marylkę Salomończykównę, aby napisała do „Głosiku".

Klatkiewicz Jaś: Witam nowego siostrzeńca. Myślę, że jeśli chłopcy nie chcą cię słuchać, musisz się zrzec stanowiska prezesa; niech wybiorą kogo innego. Zobaczymy, czy inny chłopiec da sobie radę z waszą klasą. Wierszyk możesz nadesłać.

Konówna Irena: Przyjęcia zawsze odbywają się wtedy, gdy rozdaję nagrody. Możesz się więc na podstawie tego zorjentować. Czy już czujesz się zupełnie dobrze? „Kapitana z Koepenick" widziałam. Całe widowisko bardzo mi się podobało, a Jaraczem byłam zachwycona. Czy będę cię lubiła tak jak inne siostrzenice, czy więcej, to się okaże, gdy się poznamy. Irusia rzeczywiście jest bardzo miła i ma podobne do ciebie zainteresowania: uczy się z zapałem plastyki i rytmiki.

„Niewiadomski": Czekam niecierpliwie na obiecane listy. Nie mogę zgóry oznaczyć, w którym „Głosiku" mieć będziesz odpowiedź, gdyż z powodu braku miejsca i wielkej ilości listów, odpowiedzi spóźniają się czasem o dwa i trzy tygodnie. Może się więc zdarzyć, że przeoczysz odpowiedź dla ciebie.

Bartczakówna Marja: Co to znaczy: „dla Ireny N.?" Czy rozwiązałaś zamiast niej rozrywki? Przy rozwiązaniach nie trzeba przepisywać treści rozrywek. Napisz mi coś o sobie.

„Sportowiec": Prośbę spełniłam, chyba byłeś zadowolony. Książki będę polecać kolejno.

„Sportowiec" poleca dziatwie głosikowej następujące książki: Dumasa: „W 20 lat później"; „Trzej muszkieterowie", Verne'a: „Kapitan Grant", „Dzieci kapitana Granta" i „Wyspa tajemnicza"; Coopera: „Wśród indjan", „Czerwony korsarz".

Hendliszówna Karolka: Witam nową siostrzeniczkę i dziękuję za miły liścik. Przyjdź kiedyś na sobotnie przyjęcie, to się poznamy. Jakie książki najbardziej lubisz?

Lipszycówna Tola: Wcale o tobie nie zapomniałam i z grona dziatwy głosikowej cię nie wykreśliłam. Co to za zmiana, o której wspominasz w liście. Możesz szczerze pisać o wszystkiem, przecież tylko ja listy te czytam. Przyjęcie odbędzie się na drugą sobotę. Na jaki

cel przeznaczyłyście pieniądze z przedstawienia?

Lipszycówna Tola wzywa F. Hostykównę, aby napisała do „Głosiku".

Justmanówna Lolusia: Z okazji urodzin przesyłam ci serdeczne, choć nieco spóźnione życzenia. Nie które wierszyki umieszczę. Co za przedstawienie urządzasz?

Feimmesserówna Gieniusia: Wcale się na ciebie nie gniewam. Odpowiednie dla ciebie książki możesz znaleźć co tydzień w „Głosiku", między temi, które polecają moje siostrzenice i siostrzeńcy. Święta bardzo mile spędziłam w Łodzi.

„Odważny rycerz": O rycerzu nie zapomniałam i mam nadzieję, że mój bohater dotrzyma teraz słowa. W losowaniu bierze się udział nawet wówczas, gdy się nadsyła niepełne rozwiązania. Czy Gienia jest twoją siostrą?

„Odważny rycerz" poleca dziatwie głosikowej książki Słońskiego: „Na progu Polski" i „Polskie wojsko".

Rotmanówna Aneczka: „Lepiej późno, niż wcale" — mówi przysłowie, ja się z niem zgadzam i cieszę że jednak wkońcu zdobyłaś się na odwagę i napisałaś do mnie. Czekam na obszerniejsze wiadomości.

Kopłowiczówna Saba: Prośba spełniona: siostrzenicą moją już jesteś! Teraz musisz stale i obszernie do mnie pisywać, nie czekając na odpowiedzi, które się często spóźniają.

Ginsberżanka Różyczka: Czy ciotecka z Sandomierza przyjechała do was na święta? Dokąd wyjeżdżasz na lato?

Ginsberżanka Różyczka wzywa Ewkę Ponczównę, aby napisała do „Głosiku".

„Różyczka Z.": Ponieważ dwie moje siostrzeniczki wybrały takie same pseudonimy, będę przy każdym umieszczała pierwszą literę nazwiska, aby było wiadomo, do kogo należy.

Witelsonówna Różka: Witam nową siostrzeniczkę. Wolałabym zamiast żarcików trochę wiadomości o tobie.

Krelenbaumówna Irka: Wierszyk niezbyt udany. Nie trzeba koniecznie pisać wierszy; napisz mi lepiej coś o sobie, gdyż chcę lepiej poznać nową siostrzenicę.

Birnbaumówna Różyczka: Odpisuję ci jednocześnie na dwa listy: Współczuję ci z powodu śmierci dziadka. Szaradę umieszczę. Jakie książki lubisz czytać?

Birnbaumówna R. wzywa Helenę Gnezinównę aby napisała do „Mojego Głosiku".

Binenfeldówna S. wzywa Marylkę Salomończykównę, aby napisała do „Głosiku".

Herszkowicz Lolek: Z chęcią przyjmuję cię do grona dziatwy głosikowej. Koledze L. M. podziękuj w mojem imieniu.

Birnbaumówna R.: poleca dziatwie głosikowej książki: Hertza „Henryś" i Bałuckiego „Garbuska".

Feinmesserówna Fela: Prośbę spełniam i wybaczam ci z całego serca. Wcale się nie gniewam, przecież pisanie do mnie nie jest obowiązkiem. Pisz wtedy, gdy masz czas i ochotę! Irusia jest, zdaje się, w państwowem gimnazjum.

Goldbersztówne Gutka i Henia: Odpisuję jednocześnie na dwa listy Gutki i jeden wspólny. Przyjdźcie razem na przyjęcie, to się poznamy. Można nadsyłać niepełne rozwiązania. Z letniska będziecie mogły również do mnie pisywać. A do kąd wyjeżdżacie? Odpowiedzi spóźniają się wskutek braku miejsca. Mateczce za ukłony dziękuję.

Goldbersztówna Gutka wzywa R. Humównę i B. Frydmanównę, aby napisały do „Głosiku"

Henerowiczówna P. i Kochańska H.: Będę wam chętnie odpisywała na wszystkie listy. Lecz proszę się nie niecierpliwić, gdy odpowiedzi będą spóźnione. Już się przecież znamy, nieprawdaż? Prosicie o nagrodę, a los już przedtem was obdarzył. Chciałabym kiedyś przejrzeć waszą szkolną gazetkę. Na jaki cel przeznaczyłyście pieniądze z wieczorku? Mateczkom za ukłony dziękuję.

Henerowiczówna P. i Kochańska H. polecają dziatwie głosikowej powieść Czarskiej „Pamiętnik Lilki" i E. Marlitt: „Księżniczka wrzosów".

Płońska Marylka: Ho, ho! zebrały się aż cztery liściki! Czy w sierpniu na stałe wyjedziesz z kraju? Jak się udało przedstawienie? Czy braciszek sam jeszcze nie umie pisać? Możesz go zabrać z sobą na przyjęcie. Bardzo się cieszę, że podobają ci się książki, które bierzesz w czytelni. Za obrazek dziękuję.

Płoński Heniutek: Możesz i nadal dyktować Marylce liściki do mnie. Będziemy jej oboje za to wdzięczni. Z okazji urodzin przesyłam ci serdeczne życzenia. Dziękuję za wycinankę. Odpowiedzi spóźniają się wskutek braku miejsca.

Rottenberżanka Dosia: Widzisz niepotrzebnie martwiłaś się. Trzeba uważniej przeglądać odpowiedzi. Czy wierszyk nadesłany sama ułożyłaś? Zdaje się, że nie, bo ja podobny gdzieś czytałam.

Szpryngerówna Sabina: Związek który powstał w waszej klasie, bardzo mi się podoba. Musiał to być pomysł jakiejś szlachetnej dziewczynki. Życzę związkowi miłosierdzia i owocnej pracy.

Winerówna Renia: Do grona dziawy już należysz. Dlaczego tylko raz jeden nadesłałaś rozwiązania?

Rozenberg Mirosław: Wiersz na „Dzień matki" niebardzo udany; myśl dobra, tylko forma słaba. Możebyś spróbował go poprawić.

Rozenberg Mirosław wzywa kolegów klasy II-ej gimn. Kacenelsona, aby napisali do „Głosiku".

Lisserówna Felka: Czy podczas wizytacji dobrze odpowiadałaś? Chyba pojedziesz do Warszawy w maju lub w czerwcu. Kiedy będzie przedstawienie kółka przyrodniczego?

Lisserówna Felka poleca następujące książki: Zakrzewskiej: „Za klęty dwór", Korczaka „Sława", Morawskiej: „Rotmistrz Wybraniecki" i „Na plaży". Wiesława: „Nasze dziewczynki".

Baumanówna Bianka: Z chęcią przyjmuję cię do grona dziatwy głosikowej. Z okazji urodzin przesyłam ci szczere i serdeczne życzenia. Kto za ciebie napisał liścik. Czy dzieci na urodzinach twoich były grzeczne czy dobrze się bawiły?

Apel do wszystkich!!

Chyba wszystkim zależy, by dzieci były umysłowo dobrze rozwinięte.
Kupujmy zatem wszyscy **Zabawki, gry towarzyskie i zajęcia freblowskie** w Najtańszem Źródle Zabawek

„Raj dziecięcy"

Łódź, 34 Narutowicza 34
telefon 192-55

UWAGA: Na miejscu klinika lalek.